

Trzy razy „P”: Polska, Putin, Piskorski

23 maja 2016

Czy Mateusz Piskorski, zatrzymany w środę przez ABW szef partii Zmiana, jest rosyjskim szpiegiem? Czy też – jak donosiła TVN24 – chińskim? A może jego aresztowanie jest odpowiedzią na niedawny atak Clinton i uderzając w jedyną w Polsce partię otwarcie życzliwą Rosji, PiS chce udowodnić światu, że z Putinem nie ma nic wspólnego?

Nie mam pojęcia. Mateusza Piskorskiego spotkałam raz w życiu, kiedy razem żegnaliśmy na Okęciu Leonida Swiridowa, wyrzuconego z Polski, także przez ABW. Ale właśnie historia Swiridowa każe mi podchodzić nieufnie do uprawianych przez Agencję polowań na rosyjskich szpiegów.

Cała, trwająca ponad rok, „akcja Swiridow” miała stricte kafkowski charakter: dziennikarz nie miał możliwości zapoznania się z zarzutami, o treści kierowanych wobec niego podejrzeń dowiadywał się z anonimowych przecieków w mediach, Rzeczpospolita nie tylko nie udowodniła mu winy, ale także nie dała szansy udowodnienia swojej niewinności – demonstrując, że w demokratycznym państwie prawa w XXI wieku jednostka jest wobec systemu równie bezsilna jak w państwach totalitarnych ubiegłego stulecia.

Ci, którzy upominali się o minimum przyzwoitości w tej sprawie, znaleźli się wraz ze Swiridowem na celowniku ABW: jak poinformował ostatnio bliski obecnej władzy portal wPolityce.pl, podsłuchiowano „dziesięciu dziennikarzy, którzy byli w zainteresowaniu operacyjnym ABW, w związku z ich kontaktami z zagranicznym dziennikarzem podejrzewanym o prowadzenie działalności szpiegowskiej na terenie RP”.

Zważywszy, iż byłam pełnomocnikiem społecznym Leonida w jego potyczkach z urzędem ds. cudzoziemców, schlebiam sobie, że

jestem w tym gronie – choć oczywiście nikt mnie o tym oficjalnie nie poinformował. W każdym razie, w ramach mojego prywatnego protestu przeciwko nowej formie totalitaryzmu – która, całkiem jak ta poprzednia, odbywa się w imię „bezpieczeństwa państwa” – będę uważała Mateusza Piskorskiego za niewinnego, dopóki prokurator nie udowodni mu winy przed sądem.

Oczywiście w tzw. „korpusie prasowym” jestem w tej postawie mocno osamotniona. Na konferencji prasowej, zorganizowanej przez pozostałych na wolności liderów partii Zmiana po najeździe ABW na ich domy i biuro, koledzy żurnaliści zadawali pytania z gatunku: „Jaką nielegalną działalność prowadziliście, przecież za wygłaszanie poglądów służby nie podejmują takich działań?” – ale z drugiej strony, nie ukrywali, że w ich opinii Zmiana zasługuje na wszystko, co ją spotkało, właśnie przez swoje poglądy.

Tak gwoili ścisłości – poglądy partii Zmiana są mi dość odległe. O ile zgadzam się z jej krytyczną oceną roli USA w świecie, niechęcią do stacjonowania obcych (a szczególnie amerykańskich) wojsk w Polsce, czy też przekonaniem, że w interesie RP leży normalizacja stosunków z Rosją – o tyle narodowy sos, w którym unurzana jest jej retoryka, raczej mnie odstręcza. Także na czwartkowej konferencji prasowej można było usłyszeć, że Zmiana „jest partią narodową” i występuje w „interesie narodu polskiego” – oraz iż to „prawica chce im przypisać lewactwo”. Nie mam problemu z lewactwem, natomiast wszystko, co trąci nacjonalizmem, budzi we mnie serdeczny niepokój.

Chodzi wszakże o to, żeby – jak mawiał Jacek Kuroń, cytując Norwida – różnić się pięknie. Lubiłabym wierzyć, że polska demokracja po 27 latach funkcjonowania jest na tyle silna i dojrzała, że jest w stanie bez interwencji policji politycznej poradzić sobie z faktem istnienia jednej marginalnej partii głoszącej niesłuszne, prorosyjskie poglądy.

Nie zawsze można mieć to, co się lubi.

Autorstwo: Agnieszka Wołk-Łaniewska

Źródło: [pl.SputnikNews.com](https://pl.sputniknews.com)